Nr. 264. Kraków, dnia 18 Listopada Czwartek. Rok 1886.

NOWA REFORMA

Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie:*
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku; — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) plac Maryacki dom p. Czynciela. — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w Hali Sukiennic — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu. Monachium i Norymberdzie) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustine i Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue Caumartin 61.

***Kraków,** 17 listopada.*

Powtórzyliśmy wczoraj w rubryce „Przegląd polityczny“ za warszawskiem *Wiekiem* rozmowę pragskiego korespondenta tegoż dziennika ze znanym przywódcą Czechów drem Riegerem. Nie podobna przypuścić, aby ona autentyczną nie była. Pismo, któremu ją przesłano nazbyt jest poważne, podpis autora na korespondencyi nazbyt wielką nakłada nań odpowiedzialność, osobistość dra Riegera nazbyt znana i wybitne polityczne zajmująca stanowisko — abyśmy mieli przypuszczać, iż autor dopuścił się tu jakiejś mistyfikacyi. Byłaby ona rychło odkrytą a autor nadto skompromitowany, żeby go o zamiar mistyfikacyi posądzać można. Musimy przeto treść owej rozmowy uznać autentyczną, i oddającą wiernie zapatrywania czeskiego przywódcy. A nie możemy zataić, że robi ona na nas bardzo przykre wrażenie.

Jeżeli Koło polskie w Wiedniu zawarło z Czechami rodzaj przymierza i na jego podstawie solidarnie z nimi postępuje — jeżeli po za tym oficyalnym sojuszem tworzył się i wzmacniał coraz bardziej przyjazny obu narodów stosunek — to oczywiście, jak wszystkie przymierza polityczne, musiał on być oparty na pewnej wspólności interesów, zasad i dążeń. Nie idzie za tem, abyśmy bezwarunkowo i na wszelkie wypadki mieli iść ręka w rękę. Mogą być nieraz między nami różnice w zapatrywaniach na pewne specyalne kwestye — ale takie różnice nikną tam, gdzie jest zgoda w zasadniczych dążeniach. W owej rozmowie zaś zgodności tej dopatrzeć nie możemy.

Nie wchodzimy w szczegóły, które mogą mieć drugorzędne znaczenie — podnosimy tylko, co główne i zasadnicze. Powiedział tedy dr. Rieger, że Czesi sympatyzują z Rosyą o tyle, o ile Rosyanie są Słowianami, że zaś wśród Słowian zajmuje Rosya najsilniejsze stanowisko i może kiedyś stać się dla Czechów punktem oparcia — przeto też Czesi starają się utrzymać z nią najlepsze stosunki. O to nie myślimy spierać się z przywódcą czeskim — niech każdy tak się wysypia, jak sobie pościele, tam szuka „punktów oparcia“, gdzie mu się zdaje, że one najpewniejsze i najsilniejsze. Ale — każdy wiedzieć powinien, czy szukając jednego takiego punktu oparcia, nie traci równocześnie innych; wiedzieć o tem powinien, aby w danym razie z całą świadomością wybór mógł uczynić. Spodziewamy się, że Czesi, jako doświadczeni politycy, wiedzą o tem dobrze, że im bardziej przechylać się będą ku tej stronie, gdzie jest negacya wszelkiego indywidualizmu narodowego, chociażby to miał być indywidualizm słowiański, negacya prawa, sprawiedliwości i wolności, tem samem oddalają się od tych wszystkich, dla których owe zasady narodowości, prawa, sprawiedliwości i wolności, są podstawami ich życia narodowego, ich dążeń i programu. To trudno: niepodobna równocześnie prawu i bezprawiu służyć, jedną rękę podawać tym, co stoją przy wolności, a drugą ściskać dłoń tego, co gdziekolwiek stąpił, zostawił po sobie zniszczenie, jakie zawsze iść musi w ślad za despotyzmem.

Że zaś pogodzić się jedno z drugiem nie da, najlepszy dowód w dalszych słowach dra Riegera. On, który na gruncie austryackim i czeskim broni zawsze zasady samoistności narodowej, prawa stanowienia narodów o swoim losie — wyraża w dalszym toku rozmowy nadzieję, że konsekwentnem prowadzeniem polityki Kaulbarsa Rosya siłą zapewni sobie upragniony wpływ w Bułgaryi. Jest w tych słowach zsolidaryzowanie się moralne z tem, co w sumieniach wszystkich ludzi, miłujących wolność a szanujących prawo bezwarunkowo potępionem zostało — zsolidaryzowanie się z dążeniem do odjęcia narodowi bułgarskiemu prawa stanowienia o własnym losie, prawa rządzenia sobą samym tak, jak mu się najlepiej wydaje. Ów „wpływ“ w myśl „polityki Kaulbarsa“ to zaprowadzenie rządów rosyjskich w miejsce rządów bułgarskich — to narzucenie Bułgarom obcej woli w miejsce własnej — i to jest celem „nadziei“ dra Riegera! Winszujemy!

Dr. Rieger w drugim jeszcze, a już wprost sprawy polskiej dotyczącym punkcie, stanął w sprzeczności z zasadami narodowości, prawa i sprawiedliwości. Oto dziwi on się sympatyi Kongresówki dla Austryi — a dziwi się dla tego, że „Polacy, zostający pod berłem rosyjskiem, materyalnie stoją lepiej, niż Galicyanie“. Pomijamy już, że może niestety już wkrótce przestanie to być prawdą, bo jest rzeczą niewątpliwą, iż Królestwo pod względem ekonomicznym zaczyna popadać w stan coraz gorszy, i ów sławny rozkwit ekonomiczny kraju tego coraz bardziej się okazuje efemerycznym i znikomym. Ale czyż dla dra Riegera stan ekonomiczny jest już wszystkiem, skoro z wyższości pod tym względem Królestwa nad Galicyą wyprowadza on swoje zdziwienie z powodu sympatyj Królestwa dla Austryi? Czyż ów „punkt oparcia“ zadziałał już tak silnie na dra Riegera, że zapomina o innych różnicach między położeniem Królestwa a Galicyi? Jeżeli tam panuje despotyzm, ludzkiej a szczególniej polskiej naturze wstrętny, a w Galicyi choć jaka taka polityczna swoboda i konstytucyjne rządy — jeżeli tam język polski jest ścigany, zewsząd wyparty i zastąpiony obcym językiem, a u nas ma on przyznane sobie prawa — jeżeli tam wystarcza być Polakiem, aby być przedmiotem nieustannych utrapień i prześladowań, gdy w Austryi posiadamy równe z innymi prawa obywatelskie: to chyba powodów dosyć, aby owe sympatye zrozumieć i usprawiedliwić, i wcale się nie dziwić temu, czemu dr. Rieger się dziwi. Wszak zresztą ma on najlepszy na własnym narodzie dowód: Czechom pod względem ekonomicznym było w Austryi zawsze bardzo dobrze — nie tylko nie odmawiano im warunków pomyślnego rozwoju ekonomicznego, ale przeciwnie warunki te pielęgnował rząd i rozwijał. A czyż Czesi tem się zadowolili? Nie! bo nie mieli praw narodowych — bo prawa te przez dłuższy czas deptano tak jak nasze prawa pod rządem rosyjskim. Nie sprzedali Czesi za miskę soczewicy swych praw narodowych, a dr. Rieger był jednym z tych, co w ich częściowem odzyskaniu niemałą położyli zasługę. Czemże dziś usprawiedliwić zdoła swoje zdziwienie, że Polacy dla blichtrów ekonomicznego rozwoju i dobrobytu Królestwa nie lgną do Rosyi, i nie szukają „punktu oparcia“ tam, gdzie im pragną narodową zgotować zagładę? Oto dowód najlepszy, do jakiego zamącenia pojęć prowadzi fałszywa polityka, która w sojuszu z despotyzmem i siłą brutalną szuka zaspokojenia narodowych interesów!

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Nieśwież, w listopadzie.

(*R. J.*) Smutne, nudne i bezbarwne jest życie w naszem miasteczku. Od czasu pożaru w zamku, który nas wszystkich niezwykle przeraził, lecz, dzięki Bogu, szczęśliwie się skończył, żaden się wypadek nie przytrafił, zasługujący na umieszczenie w szpaltach waszych. Bo przypuszczam, że niezbyt byłoby dla was rzeczą zajmującą czytać opis jakiejś burdy w winiarni, albo zawiadomienie, że ktoś tam zgrał się w karty do nitki. Omijam więc to wszystko w milczeniu, a przechodzę do rzeczy poważniejszej.

Wiemy z podań średniowiecznych z jaką zaciętością nieubłaganą krzyżacy tępili pogaństwo, jak wywracali bałwany, palili świątynie, w pień całe okolice wycinali, nie mając dla nikogo miłosierdzia a to wszystko dla tego jedynie, żeby na zgliszczach i gruzach zatknąć krzyż, godło najwyższego miłosierdzia. Ale te legendy, opowiadające nam o zawziętości rycerzy krzyżowych są niczem wobec tego, co się u nas dzieje. Błogie światło prawosławia usiłuje rozwidnić nam pomrokę katolicyzmu. Obecnie wzięto na warsztat Niedźwiedzicę. Zapewneście nic o niej nie słyszeli, to nie zawadzi dać krótkie objaśnienie. — Przy zetknięciu się trzech powiatów: słuckiego, słonimskiego i pińskiego, leży malutkie miasteczko, zaledwo na tę nazwę zasługujące, zwane Niedźwiedzicą. Nie ma tam ani żadnego klasztoru, ani żadnego ułomka bramy, a podobieństwo do miasta, będącego areną „Monachomachii“, chyba w tem dałoby się dopatrzeć, że w Niedźwiedzicy jest kilka brudnych karczem i... gdzieniegdzie domki. I domków tych bardzo niewiele, bo zaledwo coś 52 czy 53, rozsypanych ponad brzegiem malutkiej rzeczki, Brodnicą zwanej, (jestto jeden z dopływów Szczary, o którym nawet nieboszczyk Lelewel nie wiedział). Liczba mieszkańców wynosi niespełna 300. Nieopodal przechodzi droga bita z Brześcia do Bobrujska, a miasto powiatowe Słuck leży o mil 11. O parę wiorst od Niedźwiedzicy leżą Sawejki, niegdyś ogromny majątek, nadany przez Aleksandra I hr. Benigsenowi za zręczne przyśpieszenie śmierci Pawła I (w spółce z Pahlenem i Zubowem). — Od Benigsena nabył Sawejki hrabia Stanisław Czapski, który z kolei sprzedał je sławnemu utracyuszowi Konstantemu Rdułtowskiemu, po którego bankructwie, zgraja wierzycieli całą majętność w drobne szmaty rozszarpała. Ale zboczyłem z drogi, wracam więc do Niedźwiedzicy. —

Otóż w roku 1645 (podobno za episkopatu Radziwiłła), zbudowano w Niedźwiedzicy niewielki kościół drewniany, pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. Kościół ten przetrwał dotychczas, a w ostatniej epoce donioslość i użyteczność jego ogromnie urosły. Kiedy bowiem przedtem wystarczał tylko dla 46 wsi, stanowiących gminę niedźwiedzicką, a mieszczących w sobie prawie 2000 włościan płci męskiej, — teraz służy za jedyny przytułek i dla wiernych z sąsiednich parafij, w których kościoły pozamykano. I ten kościołek był rządowi solą w oku; bez długich więc ceremonij rozkazano dziekanowi słuckiemu udać się na miejsce i kościół zamknąć.

Wieść ta jak gromem uderzyła biednych parafian niedźwiedzickich, zagrożonych pozbawieniem wszelkich posług religijnych. Niektórzy z nich są zdecydowani stawić opór i raczej spalić świątynię niż oddać. Nie daj Boże, żeby do tego przyszło, bo przecie niczby nie wskórano, a ofiarby znowu dużo było. W każdym razie, chwile kościołka niedźwiedzickiego są policzone. I może zanim list ten otrzymacie, już on istnieć przestanie.

Niedawno jeździłem do Wilna na dni kilka i trafiłem właśnie na odbywane tam rewizye, w celu wynalezienia krążących tam jakoby książeczek jubileuszowych. Z tego wnioskować sobie pozwalamy, że chyba w tym roku jakiś jubileusz w Europie się obchodzi. U nas o tem ani pisnąć nie wolno. Po powrocie z Wilna dowiaduję się o ważnym a smutnym tam zaszłym wypadku. Jakkolwiek więc nie byłem tego osobiście świadkiem, ale ze względu tego, że wypadek ten doskonale licuje z dopiero co opowiedzianym w Niedźwiedzicy, skreślę go wam pokrótce, zanim szczegółowy opis dostaniecie. Sławny z rozpusty i renegacyi ksiądz Paczynko, nazywany niekiedy księdzem cyklopem (ma tylko jedno oko), wyniesiony przez Kochanowa na kanonika, a noszący się w ubraniu świeckiem, — z polecenia swego dostojnego protektora, udał się do kościoła św. Michała, będącego jedną z najstarszych świątyń wileńskich, i wyniósłszy z niego Przenajświętszy Sakrament i relikwie, zamknął go zupełnie dla nabożeństwa. Na jaki użytek kościół ten potem obrócony zostanie, o tem jeszcze nie wiemy. Mieszkańcy Wilna, wiedząc uprzednio o tym zamiarze, zgromadzili się na ostatnie nabożeństwo tak tłumnie, że większa część nie mogąc się pomieścić w kościele, stała pod gołem niebem, zajmując prawie cały plac aż do św. Anny.

***Lwów,** 16 listopada.*

(=) Sprawa krajowego funduszu emerytalnego nauczycieli szkół ludowych niejednokrotnie była przedmiotem dyskusyi publicznej, wpłynęła ona przeważnie na decyzyę Sejmu co do wniosku o zmniejszenie liczby lat służby, i na tegorocznej sesyi sejmowej przyjść musi na porządek dzienny. — Rada szkolna krajowa bowiem wystąpi po raz pierwszy z preliminarzem z powodu wrzekomego niedoboru. Powiadam „wrzekomego“, ponieważ niedoboru, który wykazuje Rada szkolna, Sejm nie potrzebuje pokrywać nowem źródłem dochodu, gdyż fundusz emerytalny posiada zasobowy kapitał. Rada szkolna krajowa preliminuje na rok 1887: Przychód 54.823 złr.— Rozchód 100.295 złr., — niedobór więc wynosi złr. 45.472, — a gdy z roku 1886 pozostanie niedoboru 33.531 złr., — zatem ogólny niedobór wynosić będzie 79.003 złr., który kraj miałby pokryć z funduszów krajowych. Tymczasem fundusz emerytalny ma zapasowego kapitału 282 000 złr., który faktycznie został zaoszczędzony wówczas, gdy emerytów jeszcze było bardzo mało, a fundusz znacznie wzrastał z powodu 10 proc. wpłat tych nauczycieli, którzy przeszli na nowy etat, i za wszystkie lata powpłacali zwykłą wkładkę 2 proc. Gdyby owe 282 000 złr. były kapitałem żelaznym, którego odsetki miałyby zapewniać wypłatę emerytury, wówczas oczywiście nie mogłoby być mowy o naruszeniu go, że kwota ta jednak została jedynie zaoszczędzoną, więc nie ma najmniejszej przyczyny, dlaczegoby nie mogła być użytą na pokrycie niedoboru. — Najlepszym dowodem, że fundusz ten może być tak użytym jest precedens, iż gdy r. 1885 było niedoboru około 5.000 złr., sprzedano więc odpowiednią ilość obligacyj i pokryto go. — Dobrzeby było, gdyby pisma fachowe omówiły tę sprawę przed otwarciem Sejmu.

Dzisiejsze pisma miejscowe donoszą o nominacyi hr. Jana Tarnowskiego marszałkiem krajowym. Jakkolwiek wiadomość ta brzmi bardzo nieprawdopodobnie, mimo to uczyniła ona przygnębiające wrażenie. — Sejm ma być zwołany na 9 grudnia.

Jednem słówkiem.

NOWELLA.

— Henryku! dla czego ty się nie żenisz?

— Henryku, czy nie miałbyś ochoty się ożenić?

— Henryku, zmiłuj się, żeń się, bo zostaniesz starym kawalerem!

Wiecznie te same wykrzykniki: widocznie wszystkie moje ciocie, kuzynki, bratowe, sprzysięgły się na moją wolność. Ciotka Herminia, najgoręcej bierze tę sprawę do serca i desperacko załamując ręce, woła rozdzierającym głosem:

— Henryku, bój się Boga, żeń się, bo niezadługo wyłysiejesz!...

— To właśnie powód, żebym się nie żenił; nie chciałbym żadnej młodej osoby uszczęśliwić łysym mężem.

— Łysym! Boże mocny, co on nie wygaduje! czupryna bujna jak las, a on się nazywa łysym!

— Ha! jeżeli czupryna bujna jak las, to tembardziej mogę jeszcze poczekać.

— Wszystko to są adwokackie wykręty, ja ci daję dobrą radę jak ciotka siostrzeńcowi, a ty sie bawisz w jakieś sztuczki i matactwa.

Nigdy nie mogłem wyperswadować ciotce Herminii, że będąc doktorem praw, nie jestem jednak adwokatem; obdarzała mnie ona zawsze tym tytułem, ilekroć zasłużyłem w czemkolwiek na jej naganę, a trzeba wiedzieć, że o adwokatach miała jak najgorsze wyobrażenie od chwili, gdy z pewnej kancelaryi adwokackiej wytoczoną została przeciwko niej skarga o zerwanie umowy w sprawie kupna kamienicy i gdy w skutek tej skargi, musiała zapłacić podwójny zadatek i koszta procesu. Chociaż więc tytuł adwokata nie był wcale komplementem w ustach ciotki Herminii, musiałem go jednak zaakceptować dla siebie i już nawet wcale nie protestowałem przeciwko niemu.

Ciotka Herminia ciągnęła dalej, robiąc żałosno-obrażoną minę:

— Zamiast mię gniewać, powinieneś mi się przypochlebiać, nie wiesz, co mam dla ciebie.

— O, wiem; z pewnością pannę na wydaniu! tyle mi ich już ciocia ofiarowywała.

— Ta wcale nie jest na wydaniu! przed półrokiem ledwie wyszła z pensyi: młodziutka, śliczna, wykształcona... no, wprawdzie bez posagu, ale wszakże człowiek z twoją pozycyą powinien być na to obojętny....

— Najzupełniej!... kwestya posagu może obchodzić tylko jej przyszłego męża.

— Pomyśl, czybyś się nie czuł szczęśliwym, mając takie młodziutkie, gorące serduszko, oddane ci na wieki i bez granic.

Mowa ciotki Herminii zaczynała mnie już rozmarzać. Na szczęście spojrzałem w wiszące naprzeciw mnie zwierciadło i ochłodłem odrazu: moja wysoka, koścista postać, czarna broda i śniada, nierówna płeć, nie zdawały mi się wcale stworzone do podbijania młodych serduszek; to też od dawna powiedziałem sobie, że lepiej nie robić w tym kierunku usiłowań, któreby się zapewne okazały daremnemi.

Zresztą i na cóż mi było tak koniecznie żony? Obaj moi bracia pożenili się i cóż na tem zyskali? Przed ślubem byli zarówno jak ja poszukiwanymi wszędzie młodzieńcami; nieraz słyszałem jak matki, pokazując ich córkom, szeptały: „Patrz, to profesor L., to doktór L.“ — dziś posiadają tylko jedną godność: „to mąż pani Zofii, to mąż pani Heleny“. — Podobny tytuł nie byłby dla mnie pożądany; źle on świadczy o ich samoistności i rzeczywiście od chwili ślubu, moi braciszkowie występują na arenę tylko jako mężowie swoich żon, na własną rękę żaden nie ośmieliłby się nic znaczyć, ani przedsięwziąć. Może my wszyscy rodem mamy już taką skłonność do dźwigania pantofelka, wolę się więc wcale nie narażać na próbę.

— Wiesz, że nawet i konkurencya byłaby ci tym razem ułatwiona, bo to kuzynka, — ciągnęła dalej niezrażona mojem milczeniem ciotka Herminia. — Wszak znasz Franusia Barlickiego?

— O, znam, pracuje w mojem biurze i codzień muszę sprawdzać jego rachunki i poprawiać w nich omyłki. Bardzo to poczciwe chłopczysko.

— Poczciwe, widzisz! oni wszyscy są z gruntu zacni ludzie; to właśnie jego siostra.

— Czy podobna do niego? — zapytałem z niejakiem zainteresowaniem.

— Nie wiem, już będzie z dziesięć lat jak Frania nie widziałam; ale niezawodnie są podobni... jak siostra z bratem....

— Ładna być musi, — mruknąłem, przywodząc sobie na pamięć gołowąsą, zawsze bezmyślnie uśmiechniętą twarzyczkę Franusia.

— Co tam ładna, prześliczna! — zawołała ciotka Herminia, zachwycona, że jej się udało, jak sądziła, zająć mnie tą sprawą. — Zresztą poznasz ją zaraz, przyjechała dzisiaj z matką i zaprosiłam ich wszystkich na herbatę.

— O cioteczko, jakże mi przykro, że nie mogę ci służyć: tak mnie zajęłaś tą panną Barlicką!... ale mam jeszcze kilka pilnych referatów na dzisiaj, właśnie restancye po Franusiu... Będę je referował marząc o jego siostrze.

— Ale czyż nie możesz odłożyć?

W tej chwili usłyszeliśmy głośne szarpnięcie dzwonka w przedpokoju, następnie przyciszoną rozmowę kilku głosów, energiczne otrzepywanie bucików z śniegu, wycieranie nosów i wszelkie inne preludya, poprzedzające zwykle wejście gości do salonu. Cofnąłem się w najciemniejszy kącik pod okno, z uczuciem ptaka, złapanego w samotrzask, ale postanowiłem wytrwać na stanowisku, żeby nie wyglądać na tchórza, uciekającego za zjawieniem się nieprzyjaciela.

Drzwi się otwarły i okazała, imponująca postać ciotki Barlickiej, którą ledwie parę razy w życiu dotąd widziałem, wypełniła sobą od razu większą część maleńkiego saloniku; za nią mniej okazała i mniej imponująca postępowała córka, a najmniejszy i nieimponujący Franuś, zakończał ten tryumfalny pochód.

Już na pierwszy rzut oka mogłem doskonale ocenić, że rodzeństwo wcale nie było do siebie podobne, a trzeba przyznać, że spostrzegłszy to, doznałem pewnej ulgi, bo widywana codziennie nie zbyt interesująca twarz Franusia już mi się zanadto sprzykrzyła, ażebym miał pragnąć poznania drugiej edycyi.

— Henryk Rewiński, nasz kuzyn — rzekła ciotka Herminia, przedstawiając mnie. — A to twoja kuzynka, Izia — zwróciła się znowu do mnie, wskazując przybyłą panienkę.

— *Izabella!* — poprawiła z lekkim naciskiem ciotka Barlicka, sadowiąc się majestatycznie na kanapie.

Tymczasem *Izia* (to imię zdawało mi się dla niej stosowniejsze) wyciągnęła do mnie rękę z uśmiechem.

— Nie myśl kuzynku, że jesteś dla mnie całkiem obcy: Franuś opowiadał mi już nieraz o tobie.

„O tobie“... proszę, jaka łaskawa! Skłoniłem się w milczeniu, dotykając drobnych paluszków tak lekko, aby uczuła, że ona dla mnie jest w każdym razie zupełnie obcą. Iza ciągnęła dalej:

— Miło mi cię poznać... Żyłam dotąd tak zdala od całej rodziny, że nie ma dla mnie większej radości nad poznanie i zbliżenie się do kogokolwiek z krewnych...

Ach, więc to uczucie życzliwości nie odnosi się specyalnie do mojej osoby, tylko do całej rodziny? chwała Bogu! nie będę obowiązany do wdzięczności. — Nie znajdując na razie nic do powiedzenia uprzejmej kuzynce, a nie chcąc uchodzić za zupełnego mruka, zwróciłem się do Franusia.

— Cóż tam, panie Franciszku! ucieszył cię przyjazd mamy i siostry?

— O bardzo, bardzo!... niezawodnie! — odparł Franuś, kłaniając mi się z tym samym banalnym uśmiechem, z jakim zwykle przyjmował moje biurowe admonicye.

— A wczorajsze skontro już skończone, miałem chwilkę wolną i obliczyłem.

— O... pan sekretarz taki łaskaw!...

— Cóż to, wy jesteście ze sobą przez *pan?* — zawołała kuzynka Iza z najwyższem zdumieniem.

Głucha cisza zapanowała po tym wykrzykniku. Franuś zarumienił się po uszy, siostra spojrzawszy na niego i na mnie, spostrzegła, że odezwała się nie w porę, i spłonęła jeszcze żywszym rumieńcem, a ja uczułem pewien niesmak, który możnaby nazwać zmięszaniem, gdyby nie to, że mój wiek i powaga nie dozwalały przypuszczać podobnego uczucia, wywołanego niestosowną uwagą młodej panienki.

— Dotąd wprawdzie, spotykając się tylko w sprawach urzędowych, nie byliśmy ze sobą po imieniu... ale teraz, poznawszy się bliżej... możemy zacząć... — bąknąłem po chwili.

— Ale nie, nie!... niech pan sekretarz wybaczy! — wypraszał się Franuś.

— Mój syn zawsze z godnością, nie będzie się tak zaraz poufalił! — szepnęła ciotce Herminii, majestatyczna mama.

Uwaga Izy zrobiła na mnie bardzo złe wrażenie, — widocznie chciała ona bez zwłoki zająć się trudnem zadaniem przyswojenia dzikiego kuzynka, jakim musiały mnie zapewne odmalować kochane ciocie; ale w każdym razie źle się wzięła do rzeczy.

Ja i... Franuś! zwać się po imieniu! Szef biura, któremu wszyscy ustępowali z drogi z atencyą — i najpokorniejszy, najbardziej ograniczony ze wszystkich dyurnistów! chodzący obaj może razem, pod rękę, lub palący papierosy z jednej tytonierki! tego tylko brakowało! Prawda, że czasem chcąc mu dopomódz, lub poprostu dla oszczędzenia sobie trudu prostowania cudzych omyłek, wyrabiałem za niego trudniejsze „kawałki“, ale na tem dosyć! co mnie obchodzi jakieś tam kuzynostwo, — ledwie, że wiedziałem o niem!

(D. c. n.)

Głosy prasy o mowie hr. Kalnoky'ego.

Prasa europejska bardzo żywo zajmuje się mową austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych.

Organ niemieckiego urzędu kanclerskiego *Norddeutsche Allgem. Ztg.* pisze: Hr. Kalnoky osądza sprawę bułgarską z dwojakiego punktu widzenia — europejskiego prawa traktatowego i kwestyi interesów austro-węgierskich, i dochodzi do wyników, które przez słuchaczy i przez prasę obu części monarchii z wielkiem zadowoleniem zostały przyjęte. Toż samo da się na podstawie dzisiejszych londyńskich dzienników powiedzieć o tamtejszych organach opinii publicznej. Można przeto stwierdzić fakt pocieszający, że wywody austryackiego męża stanu rozproszyły niejedną obawę, błędne zapatrywania sprostowały, a sprawie pokoju oddały usługę, której pomyślnego skutku nie należy lekceważyć, pomimo że w dobrze poinformowanych kołach zaufanie już i bez tego utrzymywało się, wolne od bałamucących prądów dnia. Organ Bismarka poprzestaje na tem stwierdzeniu pokojowego znaczenia mowy Kalnoky'ego — zamilczając najzupełniej kwestyę, ktoraby przedewszystkiem powinna była być tam podniesiona, stosunku Austro-Węgier do Niemiec.

Inaczej *National Ztg.* Stwierdza ona, że mowa Kalnoky'ego ma pokojowe znaczenie o tyle, o ile Rosya zaniecha okupacyi Bułgaryi i jako cel swej polityki obierze sobie wykonanie traktatu berlińskiego. Na wypadek jednak, gdyby akcya Rosyi miała przekroczyć te granice, wówczas Austrya, według słów Kalnoky'ego, uznałaby swoje najżywotniejsze interesa naruszonemi", wystąpiłaby stanowczo przeciw Rosyi a nawet wyrażenie *casus belli*, przez jednego z delegatów w ciągu rozpraw rzucone, nie zostało przez Kalnoky'ego odparte. *National Ztg.* stwierdza solidarność Austryi z Anglią, zbliżenie się jej do Włoch — a co do Niemiec pisze: „Dla Niemiec wojna austryacko-rosyjska nie tworzy *casus foederis.* To — jak się dowiadujemy — jest już między oboma mocarstwami pozytywnie ustalone. Tylko mocarstwowe stanowisko Austryi jest jej przez sojusz niemiecki poręczone, bo jak powiedział pewien znakomity mąż stanu Europa nie może się obejść bez żadnego z wielkich mocarstw. *National Ztg.* pyta w końcu: dlaczego w mowie Kalnoky'ego nie ma ani słowa o Francyi? Czyżby Francya już ani w dobrem. ani w złem, nie była siłą, z którą liczyć się trzeba?

Post — która jak wiadomo, ma stosunki z kołami urzędowemi i dyplomatycznemi, kładzie przedewszystkiem nacisk na oświadczenie Kalnoky'ego, iż gdyby Austro-Węgry były zmuszone wystąpić w obronie berlińskiego traktatu, mają zapewnioną sympatyę i współdziałanie wszystkich tych mocarstw, które chcą chronić europejskie traktaty. *Post* z dalszych wywodów ministra wnioskuje, że Austrya wprawdzie nie wystąpi ostro i nagle przeciw postępowaniu Rosyi w Bułgaryi, ale że baczyć będzie na to, ażeby Rosya pewnych granic nie przekroczyła. „Ale może jeszcze ważniejszym od wszystkich szczegółów jest ogólny charakter mowy Kalnoky'ego, świadczący, że Austro-Węgry nietylko nie uchylają się od kierowniczej roli w akcyi europejskiej co do kwestyi bułgarskiej, ale wprost rolę tę podejmują". Przechodząc do stosunku Austro-Węgier z Niemcami stwierdza *Post* z zadowoleniem, że w słowach Kalnoky'ego znalazła potwierdzenie tego, co o stosunku tym dotąd mniemano. „Minister określa ten, dotąd nigdy autentycznie nie wyjaśniony sojusz w ten sposób, że każde ze sprzymierzonych mocarstw dla swoich odrębnych celów samodzielnie ma działać, ale że dla każdego z nich dalsze istnienie drugiego sprzymierzeńca, jako silnego i niezawisłego mocarstwa jest zarazem jego celem". Z tego wnioskuje *Post*, że jeżeli Austrya musiałaby podjąć akcyę na wschodzie, prowadziłaby ją albo sama, własnemi siłami, albo też wspólnie z takimi sprzymierzeńcami, którzy na wschodzie mają bezpośrednie swe cele, a zatem bez Niemiec. Ale Niemcy nie przypatrywałyby się spokojnie, gdyby skutkiem takiej akcyi dalsza egzystencya Austryi była zakwestyonowana. W sprawie bułgarskiej zaś dyplomatyczna akcya Niemiec skierowaną jest wyłącznie ku utrzymaniu powszechnego pokoju, a więc stara się pośredniczyć między pretensyami Rosyi a zachowaniem traktatu berlińskiego, zwłaszcza zaś stanowiska Bułgaryi jako księstwa autonomicznego a lennego wobec Turcyi. *Post* kończy twierdzeniem, że „między stanowiskiem Austro-Węgier a postępowaniem Rosyi w Bułgaryi istnieje bezpośrednio sprzeczność. Austro-węgierski minister uznaje misyę Kaulbarsa faktem przemijającym, który nie pozostawi głębszych śladów. — Jest to sprzeczne z wszystkiemi dotychczasowemi, nawet urzędowemi oświadczeniami rządu rosyjskiego. Dlatego też prognoza, którаby nadzieje swoje zwracała ku utrzymaniu europejskiego pokoju, musiałaby się przedewszystkiem trzymać owej pośredniczącej działalności Niemiec".

Kreuz-Ztg. poprzestaje na stwierdzeniu, że jakkolwiek Kalnoky uznaje trudność położenia, jednak nie wątpi on o utrzymaniu pokoju.

Dzienniki paryskie podnoszą znaczenie mowy Kalnoky'ego. *Temps* zaznacza, że słowa ministra były równie oględne, jak stanowcze. Minister był bowiem na tyle ostrożnym, ażeby nie atakować wprost Rosyi, i ganił tylko dyplomatów nowej szkoły w guście Kaulbarsa. Dziennik ten pochwala subtelność, z jaką hr. Kalnoky odróżnia przemijające wypadki od kwestyi zasadniczych, przyjmując za podstawę sytuacyę tworzoną przez traktat berliński i wyprowadzając stąd autonomię Bułgaryi a zarazem jej zależność od Turcyi. Nie można mówi *Temps* — odeprzeć silnej pretensyj rosyjskich do Bułgaryi i wyraźniej nazwać okupacyi złamaniem traktatu. Przytaczając słowa ministra, że czuwanie nad utrzymaniem traktatu berlińskiego jest obowiązkiem Austryi, kończy *Temps* swe uwagi następującym zwrotem:

„Trudno powstrzymać się od porównania tych słów z mową lorda Salisburego i nie dostrzedz w nich udzielonej Rosyi przestrogi, iż postępując dalej w dotychczasowy sposób, będzie Rosya miała do czynienia z Austryą, Niemcami i Anglią".

Journal des débats twierdzi, że w mowie hr. Kalnoky'ego spotykamy nader wojownicze ustępy, tuż obok zapewnień pokoju. Kalnoky wzywa bowiem Rosyę do opamiętania się, wypowiadając zarazem jasno, że Austrya nie pozwoli na okupacyę Bułgaryi. Szczególną uwagę zwraca ten dziennik na ustęp, w którym mowa o sojuszach Austryi z innemi państwami. Ustęp ten jest bowiem w jego oczach dowodem, że przy zawieraniu przymierza niemiecko-austryackiego nie miano na oku spraw bułgarskich i że Austrya może się spodziewać pomocy raczej od Anglii niż od Niemiec. Po raz pierwszy od długiego czasu — mówi *Journal des débats* — losy polityki europejskiej nie decydują się w Berlinie.

Republique Française uważa mowę ministra za odgłos słów Salisburego i zastanawia się przedewszystkiem nad pytaniem, co hr. Kalnoky rozumie przez autonomię Bułgaryi. Jeżeli bowiem autonomia Bułgaryi nie ucierpi w oczach Kalnoky'ego przez to, że ks. Mingrelii wstąpi na tron, to sprawa bułgarska zakończy się pokojowo mimo protestów Anglii.

Zdania pism angielskich są bardzo rozmaite. *Times* widzi w mowie Kalnoky'ego dowód, że opinia publiczna w Europie obudziła się nareszcie, a to zmusi Rosyę do dotrzymania obietnic i zaniechania czynnej interwencyi. *Daily Telegraph* chwali stanowczy ton mowy, której treść da się ująć w kategoryczne oświadczenie, iż Austrya i sprzymierzone z nią państwa nie pozwolą na okupacyę Bułgaryi. *Morning Post* spodziewa się, że mowa zadowolni wszystkich przyjaciół pokoju, gdyż jeżeli tylko car i jego doradcy dotrzymają słowa, nie ma powodu obawiać się wojny. *Standard* usprawiedliwia umiarkowany ton mowy zwyczajami kontynentalnej dyplomacyi, gdyby bowiem Kalnoky był mówił tak, jak Salisbury, ambasador rosyjski opuściłby niezawodnie Wiedeń. Organ gabinetu angielskiego zadowolnionym jest mimo tego ze słów austryackiego ministra i spodziewa się, że po tem, co Kalnoky powiedział, car nie wyszle swych wojsk do Bułgaryi. *Daily News* wyraża się o mowie Kalnoky'ego niekorzystnie. Dziennik ten upatruje w niej osłabienie znaczenia, jakie miała mowa Salisburego; życzliwość zaś ministra angielskiego dla Austryi nazywa on jego osobistą fantazyą.

Dzienniki petersburskie oświadczają, iż mowa Kalnoky'ego idzie o jeden krok dalej od mów Smolki i Tiszy. *Nowosti* powiadają, iż Kalnoky był otwartym jak wszyscy, z wyjątkiem Rosyi, która zawsze wstydzi się wypowiedzieć jawnie swoich życzeń. jakkolwiek mowy w rodzaju Kalnoky'ego poddają w wątpliwość tego rodzaju wstydliwą ostrożność. Niepodobna przypuszczać, aby Rosya raz jeszcze poszła do Berlina. Należy rzeczy nazywać po imieniu i mieć odwagę zajrzeć prawdzie w oczy, wobec tego, że oświadczenia Kalnoky'ego wskazują na nowy zwrot. Nie można przewidzieć, czy dyplomacya rosyjska będzie żądała jakichkolwiek wyjaśnień z powodu owej mowy. W każdym razie opinia publiczna oczekuje jasnej odpowiedzi, a mianowicie faktycznego dowodu, że pogróżki nikogo nie przestraszają. — Należy podnieść gotowość rosyjskiego ludu i bronić narodowej godności wobec całej Europy. Grożąca koalicya nie jest zresztą tak straszną, jak się na pozór wydaje. Raz atoli należy położyć koniec niepewności sytuacyi. Jeżeli austryaccy mężowie stanu w takim już przemawiają tonie, to wobec austryackich przygotowań do wojny nic innego nie pozostaje — tylko rosyjska mobilizacya.

N. Wremia nazywa mowę Kalnoky'ego gadatliwą i nieokreśloną. Kalnoky jest stałym uczniem Salisbury'ego. O stanowisku Austryi, jak również o misyi Kaulbarsa ma on dwojakie lub trojakie zapatrywania. Zapewnia on Rosyę o przyjaźni Austryi, a jednocześnie chcąc ją ukłuć szpilką, lub rzucić jej pogróżkę, wylicza mocarstwa, które staną w obronie Austryi. W sposób właściwy słabemu przeciwnikowi, powiada *Nowoje Wremia*, Austrya daje do zrozumienia, że nie dopuści do okupacyi, ponieważ wie dobrze, iż rząd rosyjski nie ma zamiaru jej dokonać. W taki łatwy sposób może bawić się w potężnego tylko słaby przeciwnik, jakim są Austro-Węgry. Zdarzyć się może, iż Rosya z dwojga złego wybierze gorsze. Pewien znakomity orędownik sławiańskiej idei i wyborny znawca świata sławiańskiego zapewniał nas niedawno, iż wojna z Austryą jest dla Rosyi pożyteczniejszą, aniżeli okupacya Bułgaryi. Wojna taka jest o wiele trudniejszą, lecz nader popularną a dla Słowian pożądaną, gdyż prócz kwestyi bułgarskiej może ona rozstrzygnąć wszelkie z nią połączone kwestye. Przypomina *N. Wremia* to zdanie i radzi o niem nie zapominać z powodu mowy Kalnoky'ego. Jej dwuznaczność nie daje żadnej gwarancyi pokoju.

Przegląd polityczny.

Kraków, 17 listopada.

W sprawie przesilenia marszałkowskiego otrzymują *Gazeta Narodowa* i *Dziennik Polski* telegramy z Wiednia, donoszące, iż marszałkiem został mianowany Jan hr. Tarnowski. Zaś *Przegląd* zamieszcza następujący telegram z Wiednia: „Mimo usilnych starań ze strony rządu i przyjaciół odpowiedział dr. Zyblikiewicz, że absolutnie musi obstawać przy swej prośbie o dymisyę. Dlatego rząd zarządzi natychmiast nominacyę jego następcy. Stosowny wniosek odszedł już do NPana. Nazwiska następcy dra Zyblikiewicza nie można przeto jeszcze ogłaszać. Nie jest niem jednak nazwisko, podniesione przez inne dzienniki. Sprawa cała jest już stanowczo załatwiona". Zdaje się więc, że i korespondent *Przeglądu* miał na myśli hr. Jana Tarnowskiego. Według naszych doniesień, jeszcze przedwczoraj, 15 b. m. ważyło się w Wiedniu, kto ma być mianowany i walczyły ze sobą wpływy u rządu jedne za ks. Sapiehą inne za hr. Tarnowskim. Zdaje się, że drugie, poparte przez całą sejmową prawicę, a przedewszystkiem przez jej odcień krakowski, zwyciężyły — i że w ten sposób zasiędzie na krześle marszałkowskiem poseł, należący do stronnictwa, które w Sejmie jest mniejszością. Cała demonstracya za drem Zyblikiewiczem, wywołana przez znaną tutejszą koteryę, była nadużyciem imienia i popularności marszałka Zyblikiewicza, ażeby zyskać przez to na czasie, w kandydacie niemiłym koteryi obudzić wątpliwość, czy może przyjąć godność marszałka, i przez ten czas zręcznie przeprowadzić swego. Zdaje się, że intryga zwyciężyła.

Wczorajsze i dzisiejsze telegramy wiedeńskie wyczerpują całkowicie sprawozdania z ostatnich, tak ważnych rozpraw w komisyach delegacyjnych. Ważnym tych rozpraw wynikiem jest dokonane porozumienie między hr. Kalnoky'm a węgierskimi mężami stanu. Według depeszy dzisiejszej oświadczył hr. Andrassy wczoraj w komisyi, po wyjaśnieniach, na zapytania jego przez Kalnoky'ego danych, że wszelkie wątpliwości jego są już usunięte. Oświadczenie to jest dla ministra spraw zagranicznych bardzo ważnem, ponieważ może on teraz liczyć na to, iż ze strony Andrassy'ego z opozycyą obecnie się nie spotka. W sprawie tego zbliżenia telegrafują z Pesztu do *N. W. Tagblatt:* U prezydenta ministrów Tiszy był wczoraj poufny wieczorek, na który dniem wprzódy rozesłano zaproszenia do członków stronnictwa rządowego. Przybył także i hr. Andrassy. W ciągu ożywionej rozmowy, która naturalnie obracała się około polityki a specyalnie wywodu Kalnoky'ego, skorzystał Tisza ze sposobności, aby złożyć następujące ważne oświadczenie: Sądzi on, że stanowczo musi odradzać od opozycyi przeciw obecnemu kierownictwu zagranicznej polityki. On — Tisza — z Kalnoky'm stoi i pada. Rozumie się, że to oświadczenie Tiszy zadziałało pomiędzy jego wiernymi, którzy myśleli, że między Tiszą a Kalnoky'm są różnice. Następnie i Andrassy, który właśnie powrócił z dłuższej audyencyi u cesarza, oświadczył, że w głównych zarysach zgadza się z polityką Kalnoky'ego i jej celami, a różnica między nimi odnosiła się tylko do akcentu i punktów podrzędnych, o czem teraz, w czasach krytycznych, nie może być mowy.

Wydalania z Prus odbywają się dotąd z energią i konsekwencyą. Z Koszal, na Kujawach, wydalono trzy rodziny. W innych miejscowościach żandarmi i władze polityczne tropią nieszczęsnych „obcokrajowców" i co chwila pociągają ich do protokółów.

Według *Voss Ztg.* odbyło się w tych dniach w Złotowie zebranie osób, mających chęć zakupna ziemi, nabytej przez rząd na kolonizacyę. Przewodniczył zebraniu jeden z członków komisyi kolonizacyjnej. Oświadczył on, że parcele kolonizacyjne nabywać można albo za gotówkę jako stałe kupno, albo też tytułem dzierżawy wieczystej. Nabywcy mogą sobie albo sami budować domy i budynki gospodarcze, albo też państwo gotowe jest także podjąć się tej budowy. Doniesienie jest o tyle ważne, że w braku zapowiadanych kolonistów ze Szlezwiku i Szwabii, w braku anabaptystów i menonitów z okolic Odessy, zaczęto uszczęśliwiać chłopów niemieckich z Prus Zachodnich.

Do dyplomatów, którzy odwiedzili ks. Bismarka podczas jego pobytu w Berlinie, miał kanclerz wyrazić przekonanie, że nie wątpi o utrzymaniu pokoju. Ks. Bismark ma zamiar w parlamencie niemieckim wyłuszczyć swoje zapatrywanie na politykę zagraniczną. *Magdeburger Ztg* utrzymuje, że napewno nastąpi to jeszcze przed świętami.

Długi cesarstwa niemieckiego rosną w olbrzymi sposób. Rząd zamierza, jak pisze *Germania*, ponownie zaciągnąć pożyczkę w wysokości 72 milionów. Długi cesarstwa w końcu roku etatowego wyniosą niemal 600 milionów marek. Wydane dotąd i znajdujące się w obiegu 4 proc. obligi cesarstwa, wynoszą ogółem 450 milionów. Obligi, które mają być wydane przy dalszych pożyczkach, będą tylko oprocentowane po 3 i pół proc.

W francuskiej Izbie deputowanych przy rozprawach nad budżetem, bronił minister skarbu, p. Sadi Carnot swego projektu, dążącego do zaprowadzenia oszczędności i nie przeciążania podatkami. Powstając przeciwko projektowi komisyi, utrzymywał p. Sadi Carnot, że projekt rządowy przywróci równowagę i zmniejszy dług bieżący. Deputowany Soubeyran nie zgadza się tak na rządowy jak i komisyjny projekt i poleca sprzedaż rządowych kolei żelaznych, coby przyniosło przeszło miliard. Na tem zakończyła się generalna dyskusya.

Zniesienie konfiskaty.

Z sądu krajowego dla spraw karnych otrzymaliśmy dziś następujące orzeczenie:

L. 18.345.

Załatwiając sprawozdanie c. k. sądu krajowego karnego w Krakowie z dnia 3 listopada 1886 l. 17.539, na zażalenie c. k. prokuratoryi państwa od uchwały c. k. sądu krajowego z dnia 30 października 1886, l. 17.327, którą uchylono konfiskatę nr. 246 *Nowej Reformy* z dnia 27 października 1886, z powodu artykułu pod napisem „Sprawy gmin i powiatów" c. k. sąd krajowy wyższy po wysłuchaniu c. k. nadprokuratora państwa powyżej powołaną uchwałę c. k. sądu krajowego z dnia 30 października 1886, l. 17.327 zatwierdza; albowiem w inkryminowanym artykule daje autor własny sąd o okólniku krakowskiego starostwa z dnia 12 października 1886, l. 16.256, co według § 13 ustawy zasadniczej z dnia 21 grudnia 1867 l. 142, każdemu wolno jest, jeżeli nie przekracza granic ustawą zakreślonych, a w tym artykule nie ma wezwania do nieposłuszeństwa i sprzeciwienia się rzeczonemu okólnikowi i zamiaru takiego w tym artykule nie można się dopatrzyć, — a zatem takowy nie zawiera znamion czynu karygodnego a w szczególności zbrodni zaburzenia publicznej spokojności z § 65, lit. b, k. k. lub występku z § 300 u. k.

O tej decyzyi c. k. sądu krajowego wyższego w Krakowie z dnia 9 listopada 1886 l. 20.067 zawiadamia c. k. sąd krajowy p. Tadeusza Romanowicza, jako odpowiedzialnego redaktora dziennika *Nowa Reforma* z tem, że równocześnie wezwano c. k. dyrekcyę policyi o wydanie skonfiskowanych numerów tegoż czasopisma.

Z c. k sądu krajowego karnego,
Kraków dnia 15 listopada 1886.

Cieczkiewicz.

Z niemałem zadowoleniem zapisujemy powyższy akt sprawiedliwości, zwłaszcza, że o ile z naszej praktyki sobie przypominamy, po raz pierwszy przy zniesieniu konfiskaty nasz Sąd wyższy powołuje się na § 13 ustawy zasadniczej o powszechnych prawach obywateli, który orzeka, że każdy ma prawo słowem, pismem i drukiem swobodnie wypowiadać swoją opinię w granicach prawnych. Zasadnicza ta swoboda obywatelska bywała w praktyce mocno ścieśniana przez postępowanie prokuratoryi państwa wobec dziennikarstwa — to też krakowski sąd wyższy, powołując się na ów artykuł i przypominając prawa obywatelskie, które uszanowane być winne, zajął to wysokie stanowisko obrońcy prawa, które z samej natury i zadania sądownictwa wynika.

Kronika.

Kraków, 17 listopada.

JE. p. namiestnik Zaleski wczoraj wieczór pospiesznym pociągiem przejechał przez Kraków z Wiednia do Lwowa.

Wieczór muzykalny dla członków Towarzystwa muzycznego w Krakowie odbędzie się w piątek d. 19 listopada w sali hotelu Saskiego z uprzejmym współudziałem p. Oktawii Księżarskiej, pp. A S. i J. N. Hocka, pod kierunkiem Wiktora Barabasza. Program: Noskowski: „Gdy w czystem polu słoneczko świeci" na głosy żeńskie z towarzyszeniem fortepianu. Żeleński: „Barcarola", duet na sopran i baryton, z towarzyszeniem fortepianu odśpiewają pna Księżarska i p. A. S. Jadassohn: Kwintet na fortepian, dwoje skrzypiec, altówkę i wiolonczelę a) Allegro, b) Adagio, c) Scherzo, d) Finale, odegrają: pna W. Świtkowska i panowie Singer, ***, Hook i Novácek. a) Schuman: Mondnacht, b) Rubinstein: Die Wanderschwalbe odśpiewa panna O. Księżarska. Mozart: „Ave verum" na chór mięszany. Klengel: a) Barcarola, b) Mazurek, solo na wiolonczelę, odegra p. Novácek. Beethoven: Adagio i Finale z I. Tria smyczkowego, odegrają pp. Singer, Hock i Novácek. Weinwurm: „Serenada" na głosy męskie. Początek o godzinie ósmej wieczór.

Dla zapobieżenia wypadkom przy oczyszczaniu sklepień w kościołach wydać ma magistrat rozporządzenie, określające, pod jakiemi warunkami przystępować będzie można na przyszłość do restauracyi wewnątrz kościołów. Rozporządzenie wywołanem zostało niedawnym wypadkiem śmierci jednego z murarzy, który spadł z rusztowania.

Ujeżdżalnia wojskowa pod kościołem OO. Kapucynów, nabyta na rzecz gminy miasta Krakowa, oddaną być ma w posiadanie 15 grudnia r. b. — Projektowanem jest urządzenie w ujeżdżalni bazaru towarowego.

Do składów węgla p. Przeworskiego przy ulicy Pawiej przeprowadzony ma zostać w poprzek ulicy tor kolejowy, którym do składu dowożone będą węgle w wagonach kolejowych. Do prośby p. Przeworskiego, wniesionej o pozwolenie ułożenia toru, magistrat się przychylił.

Z teatru. Na wczorajszem drugiem przedstawieniu wesołej i miłej sztuki, jaką jest „Szczęśliwe małżeństwo", teatr był pełny, a wskutek tego sztuka ta jutro po raz trzeci odegraną będzie, zamiast zapowiedzianej „Dyonizy".

Zmarli. W Lublinie zmarł w tych dniach Feliks Dunin, oficer wojsk polskich z 1831 r., kawaler krzyża *Virtuti militari.*

Ks Józef Piechowski, Franciszkanin, rodem z Warszawy, umarł w Würzburgu. Wyjechał on z kraju w r. 1865 i zyskał sobie pomiędzy obcymi imię wzorowego kapłana i opiekuna ubogich.

Zmiana garnizonów. Według wydanego właśnie dziennika rozporządzeń armii, kadry uzupełniające pułku dragonów nr. 6 przeniesione zostały z Przemyśla do Berna; pułku ułanów nr. 6 z Komorna do Przemyśla; pułku ułanów nr. 8 ze Lwowa do Komorna, a pułku ułanów nr. 13 z Goeding do Lwowa.

W Podgórzu 24 bm. w sali miejskiej odbędzie się wieczorek tańcujący na dochód „Domu przytułku", przyczem podczas panzy odbędzie się licytacya fantów, niewylosowanych na loteryi, na tenże cel urządzanej.

Zapiski policyjne. Karol Florkiewicz, lat 18 liczący, rodem z Tarnowa, niepoprawny złodziej, który w Krakowie tego roku w lecie popełnił kilka kradzieży z mieszkań zamkniętych, przez otwarcie ich wytrychem, został przytrzymany i uwięziony w w Tarnowie.

W dyrekcyi policyi znajduje się para bucików, złożonych przez woźnicę dorożki nr. 79, który je znalazł wczoraj w swej dorożce.

Straż policyjna przyaresztowała Jana Stelmacha za kradzież wina z piwnicy, Józefa Aksandra i Władysława Durdzielskiego za kradzież chustki w sklepie, do którego weszli pod pozorem, że chcą coś kupować. Franciszka Michalika za kradzież węgla.

Maków, 15 listopada. Wczoraj wybuchł pożar, który zniszczył do szczętu dom, mieszczący w sobie lokal kasyna. Wskutek tego komitet jest zmuszonym zawiadomić, iż zapowiedziany na 20 listopada wieczorek Mickiewiczowski, z którego dochód przeznaczono na rzecz Banku ratunkowego w Poznańskiem, musi być odłożony na karnawał. O dniu, w którym się ten wieczorek odbędzie, komitet zawiadomi w swoim czasie Fundusze dotychczas złożone ulokowane zostały w Kasie Oszczędności w Krakowie.

W Przemyślu odbędzie się jutro, we czwartek, koncert panny Jadwigi Iwanowskiej i p. Adamowskiego, którzy zatrzymają się w tem mieście w przejeździe do Lwowa. Nie wątpimy, że publiczność przemyska skorzysta ze sposobności i tłumnie pospieszy do sali koncertowej.

W Toporowie wybuchł pożar w domu Nusina Ampera, który podsycany silnym wiatrem szybko się rozszerzając, zniszczył do szczętu synagogę i 50 domów mieszkalnych, z których tylko 11 było zabezpieczonych. Ogólna strata, o ile dotąd obliczyć się dało, wynosi około 70.000 złr. Bez dachu i środków utrzymania pozostało 424 osób; wobec niesłychanej szybkości, z jaką szerzył się pożar, mieszkańcy zdołali zaledwo uratować życie.

Przepowiednię wielkiej burzy, która nawiedzić ma całą Europę, ogłasza słynny wiedeński selenograf, dr. Rudolf Falb. Uczony ten, znany z badań wielu wstrząśnień wulkanicznych, jest wyznawcą teoryi wpływu księżyca na powstawanie cyklonów, a prowadzi swoje badania w tym kierunku od lat 20. Burzy, którą Falb zapowiada, oczekiwać należy w przybliżeniu między 10 a 20 lutego r. p.

W Leoben wydział czytelni polskiej akademików górniczych urządza 27 bm. wieczorek deklamacyjno-muzykalny ku uczczeniu pamięci A. Mickiewicza.

Prof. Gamini prześcignął rodaka swego, słynnego poliglottę Mezzofanti'ego, włada bowiem 93 językami.

Niezrównanej szybkości pociągiem kolejowym może się pochlubić Ameryka. Awanturniczej jazdy dokonano 8 sierpnia b. r. na kolei z Syrakuzy do Buffalo w Stanach Zjednoczonych. Pociąg, zwany „dziennikarskim", przywożący bowiem dzienniki do Buffalo, składał się z lokomotywy, jednego wagonu i jednego furgonu i odbył drogę 240 kilometrów w dwóch godzinach i 24 minutach, wliczając w to sześciominutowy przestanek. W godzinie zatem przebywał przestrzeń 99 6 klm.

Filozof, czy spekulant? Naród myślicieli niewyczerpany jest w swych pomysłach filozoficznych i spekulacyjnych W Okuniewie pod Warszawą jakiś wędrowny filozof niemiecki apostołować zaczął zasady nowej wiary, między chłopami jednak nie znalazł prozelitów, owszem został obity kilkakrotnie, obecnie zaś władza pociągnęła go do odpowiedzialności za bluźnierstwo.

Po moskiewsku. W Sebastopolu, jak donosi urzędowy *Dniewnik Warszawski*, skradzioną została... armata, służąca do dawania sygnałów w porcie.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 18 listopada: Po raz trzeci: „Szczęście małżeńskie" (*Le bonheur conjugal*), komedya w 3 aktach z francuskiego Albina Valabregua.

W sobotę 20 listopada: Po raz pierwszy: „Adwokat bez klientów", komedya w 3 aktach pp. Adolfa Abrahamowicza i Lucyana Kwiecińskiego.

W niedzielę 21 listopada: Po raz czwarty: „Męczennica (*Martyre*), dramat w 5 aktach z francuskiego pp. D'Ennery i Tarbe, z panią Hoffmanową w tytułowej roli.

W nauce: „Chamillac", komedya w 5 aktach Oktawiusza Feuilleta.

TEATR.

„Szczęście małżeńskie", komedya A. Valabregue

Wreszcie udało się dyrekcyi teatru natrafić na żyłę złota w repertuarzu francuskim, na pocieszną komedyę p. Valabregue, będącą obfitą kopalnią szczerozłotego, naturalnego a potrosze i naturalistycznego, — lecz po za ramy moralności i dobrego tonu nie wybiegającego humoru. Od czasu „Przyjaciela domu" Labiche'a, którego wznowienia wielu wygląda, nie śmiano się tak wiele w teatrze naszym.

Sztuki p. Valabregue z literackiego stanowiska brać i oceniać nie można i nie wypada; byłoby to niewdzięcznością wobec autora, facecyonisty, miłego nam gościa, który towarzystwo nasze tak ożywił swym dowcipem, który dom nasz śmiechem napełnił. Czemuż mu czynić zarzut z tego, że jest tylko bałamutem, nieszkodliwym a sympatycznym i pełnym serdecznego ciepła — lekkoduchem, płatającym paradne figle — niedyskretnym i złośliwym obserwatorem szczęścia małżeńskiego.

Mimo, że sama ekspozycya tej komedyi może się wydać szukającym bezwzględnej prawdy pedantom nieco za śmiałą, za ryzykowną, mimo, że w akcie trzecim porwani wirem farsowego zamętu i bieganiny tracimy wszelki zmysł krytyczny i wszelką możność logicznego sądu, mimo pobłażliwości, właściwej ludziom, pobudzonym do serdecznego śmiechu, mimo wszystkiego nie łudzimy się, twierdząc, że i pojedyncze momenta akcyi i jej, na zmysłowych motywach oparty, rozwój jest żywcem, na gorącym uczynku pochwyconą naturą. A natura ta tryska zdrowiem, błyszczy humorem i pod szlachetniejszą postacią występuje niż w innych francuskich farsach, gdyż nietylko, że nie obraża uczucia moralności, ale owszem tendencyjnie chce mu pochlebiać, umie go zaspokajać.

Treść komedyi da się krótko opowiedzieć.

Pan i pani Bonneval, zacna i nader sympatyczna para dorobkiewiczów, mają trzy córki: Janinę, Łucyę i Martę, z których dwie pierwsze są zamężne z dwoma przyjaciółmi Juliuszem i Andrzejem, a trzecia jest narzeczoną. Jesteśmy świadkami szczęścia małżeńskiego i rodzicielskiego państwa Bonneval: staruszkowie rozmawiają właśnie o przyszłym losie ostatniej córki, która ma ich pożegnać. Nagle wpada Janina i oświadcza, że znużona zazdrością swego męża postanowiła opuścić go i wrócić do domu rodzicielskiego. Tuż za nią zjawia się Łucya z mężem swoim Juliuszem, który oświadcza państwu Bonnewal, iż zwraca im ich córkę. nie mogąc wyżyć z nią w zgodzie Widząc to Marta, zrywa także ze swym narzeczonym i pozbawia reszty przytomności swych osłupiałych rodziców.

To akt pierwszy najlepszy, w którym widz śmieje się bez przerwy.

Młodzi, osamotnieni mężowie czują coraz dotkliwiej brak żon, ale upór nakazuje im udawać dobry humor i nie przyznawać się do coraz to bardziej zmysłowy charakter przybierającej tęsknoty. — Przyznaje się do niej otwarcie tylko Jan *im Bunde der Dritte*, ich służący dopiero co ożeniony, a już wskutek rozdziału państwa także rozdzielony z swą żonką. W celu porozumienia się co do dalszego postępowania przychodzą do słomianych wdowców nakłaniający do zgody p. Bonneval i ich, domagające się rozwodu córki.

Zrozpaczony papa Bonneval ucieka się do ostatecznego środka. „Skoro tak" — mówi do córek — „zamykam wam drzwi mego domu". Łucya: „Dobrze, przeniesiemy się do hotelu — ot i wszystko". Bonneval: „Dobrze, ale ja nie dam ani grosza". Janina: „Jakto?" Bonneval: „Zamykam kasę" Janina: „A mój posag?" Bonneval: „Posag mój! nie ma małżeństwa, nie ma i posagu". Janina: „Sprzedamy nasze biżuterye". Łucya: „A potem umrzemy z głodu — ot i wszystko!"

Węzeł intrygi rozwiązuje Juliusz, zagmatwawszy ją z razu jeszcze bardziej wymyśloną historyą o zdradzie małżeńskiej i o naznaczonej schadzce *rue Vivienne 38.* Pod tym adresem spotykają się i godzą zazdrością pałające pary, przekonawszy się mimowoli o trwałej swej miłości.

Wszystkie role były wykonane *con amore* Ale o artystach pomówimy szerzej osobno. O. O.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Jan Zacharyasiewicz pisze obecnie powieść historyczną na tle wypadków z końca przeszłego i początku bieżącego stulecia. Powieść ta będzie nosić wielce zaciekawiający tytuł: „Czarna ręka“. Mamy nadzieję pozyskania tejże dla feletonu *N. Reformy*.

— Z Akademii. Na posiedzeniu komisyi antropologicznej, odbytem w dn. 11 bm., przewodniczący dr. Majer zawiadomił o wyjściu i rozesłaniu X a rozpoczeciu XI tomu „Zbioru wiadomości do antropologii krajowej“. Członek komisyi p. G. Ossowski złożył w imieniu dra Słupskiego dwie popielnice, wykopane przypadkowo w Opczyńskiem i jeden młot z rogu jeleniego, tamże znaleziony. Tenże zapowiedział nową pracę archeologiczną, którą czł. kom. ks. Siarkowski ma nadesłać razem z wykopaliskami. Przedstawił wreszcie dwie fotografie wyrobów krzemiennych, niedawno odkryte pod Weroną przez p. Destefaniego i wykazał wyraźnie podobieństwa tychże z wyrobami kościanemi z jaskiń mnikowskich. Przewodniczący, zwracając uwagę na zamieszczoną w piśmie komisyi rozprawę antropologiczną dra Iłgowskiego Hryncewicza o objawach fizyologicznych życia płciowego u niewiast pow. żwinogrodzkiego gub. kijowskiej, przedstawił potrzebę zbadania tego przedmiotu w naszym kraju. Potrzebę tę uznano jednomyślnie, komisya zatem odwoła się w tej mierze do życzliwości właściwych lekarzy krajowych, ułatwiając im zadanie przez dostarczenie drukowanych formularzy, tymczasem z wdzięcznością przyjęła oświadczenie obecnego na posiedzeniu dra Oettingera, że chętnie dostarczy odpowiednich spostrzeżeń ze szpitala, którym zarządza. W końcu sekretarz komisyi prof. Kopernicki poddał pod uchwałę komisyi 2 wnioski: 1) ażeby, ograniczając do jakiegoś czasu antro-archeologiczne badanie jaskiń, przedsięwziąć poszukiwania w cmentarzyskach, grodziskach i innych tego rodzaju zabytkach przedhistorycznych; — 2) ażeby przeprowadzić systematycznie badania w kraju etnograficzne, według planu w tym celu obmyślanego. Co do 1go uznano potrzebę pewnego zaokrąglenia poszukiwań w jaskiniach, dotąd z wszelką gorliwością i znajomością rzeczy prowadzonych przez czł. kom. p. Ossowskiego, następnie zaś zwrócić przedewszystkiem uwagę na badania w kierunku przez wnioskodawcę wskazanym. Co do 2go ten poparty przez przewodniczącego i p. O. Kolberga, w całości przyjęto, dla ułożenia zaś planu tema odpowiedniego wyznaczono komitet, złożony z pp. wnioskodawcy, Kolberga, prof. Malinowskiego, Kosińskiego i Gustawicza.

Dział ekonomiczny.

Praktyczna szkoła górniczego wiercenia systemem kanadyjskim w Ropiance pożądane przyniosła owoce. W krótkim czasie wydała uczniów, którzy w różnych stronach kraju podjęli roboty wiertnicze i przeprowadzili je pomyślnie i umiejętnie; a w ostatnich kilku miesiącach były uczeń tej szkoły p. Remiszewski dokonał przyrządem kanadyjskim otworu wiertniczego w ropodajnym terenie w Polanach w Sanockiem.

Z przyjemnością fakt ten zaznaczamy, świadczący o zdolnościach i pracy naszych naftowych górników, którzy śmiało teraz mogą iść w zawody z Amerykanami.

Usiłowaniom Wydziału krajowego oraz dzielnemu kierownictwu dyrektora szkoły, inżyniera Surzyckiego zawdzięczamy ten małemi środkami osiągnięty, korzystny rezultat.

Targ na zboże. Kraków d. 16 listrpada. Dowóz dobry. Pszenicę białą kupują już do Wiednia, a owies do Węgier.

Ceny za 100 kilogr.

Pszenica czerwona jara (bez gw. wagi)		8·60
(80 kilogr.)		9 15
„ żółta		8·40
„ biała		8·74
Żyto	0·—	6 60
Jęczmień	6·20	7·—
Owies	5 60	5·75

Targ na bydło. Wiedeń, dn. 16 listopada. Na dzisiejszy targ sprowadzono ogółem 3342 sztuk bydła rzeźnego, w tem z Galicyi i Bukowiny 983 sztuk, z Węgier 1320 i z prowincyj niemieckich 1339 sztuk.

Ponieważ na targu dzisiejszym trzeba się było zaopatrzyć tylko na sześć dni, dlatego przy mdłem usposobieniu do kupna ceny spadły na towarze wyborowym o 50 ct., na innych gatunkach o 1 do 2 złr. na cetn. metr.

Płacono za galicyjskie opasowe po 52 do 59 złr., wyjątkowo po 60 złr., — za węgierskie po 54 do 59 złr., za wyborowe po 60 do 63·75 złr., za niemieckie po 57 do 63 złr. za cetn. metr. wagi rzeźnej bez podatku konsumcyjnego.

Targ nierogacizny. Wiedeń, dnia 16 listopada. Na dzisiejszy targ dostawiono ogółem 7882 sztuk nierogacizny; w tem z Galicyi i Bukowiny 3890 sztuk, z Węgier 3992.

Z powodu większej ilości towaru, a mniejszego popytu, targ był bardzo zły.

Płacono za towar wyborowy po $37^1/_2$—$38^1/_2$ ct., za średni po 34 do 36, za lekki po 28 do 30, za prosięta płacono po 32 do 37 ct. za kilogram żywej wagi bez podatku konsumcyjnego.

Sprawa bułgarska.

Z Sofii donoszą: Mowa hr. Kalnoky'ego sprawiła tu nader korzystne wrażenie i ożywiła umysły. Odnosi się to zwłaszcza do ustępów, w w których mowa o uwzględnieniu uprawnionych życzeń Bułgaryi, o autonomii tego kraju, o zachowaniu się gen. Kaulbarsa, tudzież o energicznych krokach, które Austrya zamierza poczynić na wypadek wysłania komisarza rosyjskiego do Bułgaryi lub też w razie okupacyi. Jeden z z przyjaznych rządowi dzienników, ogłosił tę radośną wieść w osobnym dodatku, nie wątpią tu jednak, że rząd uwzględni żądania Kaulbarsa, ażeby usunięto komendanta miasta Filipopola i tamtejszego komendanta brygady.

Proces Nabokowa i wspólników, rzuca jaskrawe światło na podziemne roboty agentów rosyjskich. W akcie oskarżenia zarzucono Nabokowowi, że wspólnie z Kisselskim podburzał ludność w Burgas, nadto zaś nadużył nazwiska konsula greckiego, ażeby zbierać w Anchialo oddział powstańców greckich. Wśród tych zabiegów został on, jak wiadomo, aresztowanym. Swiadkowie złożyli zeznania świadczące, że w maju b. r. usiłował już Nabokow uknuć spisek przeciw księciu.

Dymitr Michajłow zeznał, że 6 maja zawezwano go w nocy do domu Goranowa, gdzie zastał już 9 osób, między innemi Nabokowa, Barkałowa, Czarnogórca Konticza i jakiegoś duchownego z Czarnogóry. Tam polecono mu złożyć przed duchownym przysięgę, że będzie się starał o uskutecznienie planu, którego jeszcze nie znał, i że rzecz całą zachowa w tajemnicy. Wówczas oznajmił mu Nabokow, że Rosyanie wkroczą za dziesięć dni do Bułgaryi. Zadaniem Michajłowa miało być dobranie sobie dziesięcin ludzi i dostawienie ich do Kamczadere, którędy książę miał przejeżdżać. Tam miał już zastać 30 ludzi, a liczba ta wystarczyłaby zupełnie do pochwycenia lub zamordowania księcia. Przedewszystkiem postanowiono jednak zgładzić Karawałowa i prefekta Cankowa. Michajłow oświadcza, że sumienie kazało mu donieść o wszystkiem władzy; dziś czuje się on zupełnie spokojnym, jeżeli tylko w istocie udało mu się wyświadczyć księciu przysługę.

Świadek Czadyrow, który był obecnym w Anchialo podczas tamtejszych rozruchów, zeznaje, że Nabokow uwięził naczelnika miejscowej władzy i oznajmiwszy mieszkańcom, iż wojsko rosyjskie lada dzień do Bułgaryi wkroczy, ogłosił się sam panem miejscowości. Spokojni mieszkańcy nie usłuchali jednak jego wezwania i nie przyłączyli się do garstki powstańców.

Prokurator przemawiał za ukaraniem Nabokowa śmiercią na mocy 55 artykułu obowiązującego w Rumelii prawa tureckiego.

Obrońca nie zbijał wywodów prokuratora, starał się jedynie podsunąć sędziom domysł, że Nabokow działał może z wyższego rozkazu. Sam oskarżony milczał przez cały ciąg rozprawy. Po ponownem przemówieniu prokuratora udał się trybunał na ustęp, a po dwugodzinnej naradzie ogłoszono wyrok śmierci.

Komendant miasta, major Panica miał zamiar wykonać ten wyrok bezzwłocznie. Minister Naczewicz uwiadomił go jednak telegraficznie, że rząd postanowił wydać Nabokowa Rosyi. Minister zaklina zatem majora, ażeby nie przysparzał rządowi trudności, tembardziej, iż w ministeryum miano nadzieję, że konsularne władze rosyjskie wydadzą rządowi bułgarskiemu w zamian za Nabokowa tych przestępców bułgarskich, którzy się schronili na okręty rosyjskie. Konsul rosyjski w Burgas nie uczynił jednak tego. Na pokładzie statku „Pamiat Merkura“ znajdowało się wówczas dwóch braci Kisselskich, Goranow i dwóch Czarnogórców. Odebrawszy z rąk Panicy skazanego na śmierć Nabokowa, wypuścił konsul obu Czarnogórców na wolność, poleciwszy im jedynie opuścić jak najprędzej Bułgaryę. Inne osoby oskarżone o udział w spisku pozostały na pokładzie rosyjskiego okrętu.

Przekonawszy się, że Rosya nie pozwoli nigdy na ukaranie spiskowców, wydał rząd bułgarski ukaz, mocą którego ułaskawiono żołnierzy strumskiego pułku i 1 pułku artyleryi, obwinionych o udział w zamachu stanu. Urzędownie podano za powód waleczność ich pod Sliwnicą i Pirotem

Do *N. f. Presse* telegrafują z Londynu: Jakkolwiek co do wielu punktów kwestyi bułgarskiej panuje między Austro-Węgrami a Anglią jednomyślne zapatrywanie, nie można przecież mówić o zupełnem anglo-austro-węgierskiem porozumieniu względem wszystkich punktów zawikłań bułgarskich, a tem mniej o aliansie. Rząd austryacki rozważa też po mowie Salisbury'ego, czy rząd angielski, opinia publiczna i parlament angielski jedynie tylko z powodu zawikłań bułgarskich, jakkolwiek żywotne interesa Anglii nie są zagrożone, dałyby się skłonić do czynnej i wspólnej akcyi z Austryą, i czy w ogóle trwałość gabinetu Salisbury'ego na dość długo jest zapewnioną, aby mogła dać gwarancyę kooperacyi w razie wszelkich ewentualności. Wspólność zapatrywań między Austryą a Anglią, które to zapatrywania co do większej części punktów także i przez Niemcy i Włochy są podzielane, sformułowana dokładnie w Petersburgu, wystarczy jednak zupełnie do zapewnienia pokoju europejskiego.

Gazeta Kolońska odbiera z Petersburga następujący telegram: Wczoraj odbyła się tu pod przewodnictwem gen. Obruczewa rada wojenna, na której zastanawiano się nad wojskową organizacyą Bułgaryi. W naradzie wzięli udział: szef akademii głównego sztabu Dragomirów, generałowie Kantaknzen i Sobolew, którzy przez jakiś czas piastowali w Bułgaryi posady, generał Kuropatkin i inne powagi wojskowe. Na razie nie ma jeszcze mowy o okupacyi, gdyż i bez tego wszystko pójdzie po myśli Rosyi. O czynności Kaulbarsa wyrażano się z uznaniem. Po zamianowaniu Mikołaja Mingrelskiego księciem Bułgaryi, obejmie zapewnie ks. Kantakuzen ponownie tekę bułgarskiego ministra wojny. Oficerowie rosyjscy odzyskają swe posady w Bułgaryi, z wyjątkiem tych, którzy zbyt wiele sympatyi okazywali ks. Aleksandrowi. W sprawie zamierzonej redukcyi wojsk bułgarskich nie powzięto uchwały.

Do *Timesa* donoszą z Petersburga, że wskutek mowy Kalnoky'ego odwołanie Kaulbarsa, które było już zamierzonem, zostało znowu cofniętem.

Telegramy „Nowej Reformy“

(*Z biura korespondencyjnego.*)

Wiedeń, 17 listopada. Cesarz udzielił staroście Morawetzowi w Żywcu, uznając jego znakomite zasługi, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Wiedeń, 17 listopada. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* donosi, że cesarz zezwolił na spensyonowanie ambasadora Ludolfa, wyrażając mu przy tem zupełne najwyższe zadowolenie za znakomite i wierne usługi, wyświadczone cesarzowi i państwu.

Buda-Peszt, 17 listopada. Posiedzenie wczorajsze komisyi dla spraw zagranicznych w delegacyi węgierskiej. Dyskusya nad wywodem hr. Kalnoky'ego. Przemawiają: referent dr. Falk, hr. Andrassy, Zichy i Aponyi. Odpowiada im hr. Kalnoky.

Hr. Andrassy omawiając wywód hr. Kalnoky'ego zaznacza, że ten wywód spełnił jego oczekiwania. Tylko w jednym punkcie — jak się obawia — nie da trwałego uspokojenia; hr. Kalnoky bowiem zaznaczył wprawdzie, że przyjazne przymierze z Niemcami trwa dalej, jednak główny nacisk zdaje się kładzie on na to, że Bismark używa swej pośredniczącej czynności nie dla poparcia życzeń któregokolwiek państwa, lecz przedewszystkiem dla utrzymania pokoju powszechnego. Otóż zapatrywanie tych, którzy nasze przymusowe położenie względem zaburzeń wschodnich chcą wyprowadzać z naszego stosunku do Niemiec, jest takie, jakoby Niemcy z naszych interesów uczyniły ofiarę na rzecz utrzymania spokoju. Mowca zaś sądzi, że to przymierze w interesie obu państw i ze względu na ewentualne przyszłe wypadki oraz dla utrzymania spokoju europejskiego jest zbyt ważnem, by kwestya ta nie miała być dokładnie wyjaśnioną. Mowca i teraz jest tego zdania, że przymierze z Niemcami jest rękojmią spokoju europejskiego, rękojmią, która nie da się zastąpić żadną inną kombinacyą, lub ugrupowaniem.

Przymierze to jest naturalnem i pewnem, gdyż obopólne interesa nigdzie nie kolidują; jest ono zarazem i dla Europy dobrem, bo ma charakter obronny a zawartem zostało przez dwa potężne państwa jedynie dla wzajemnego zapewnienia sobie wewnętrznego spokojnego rozwoju.

Położenie uległo zmianie od chwili, kiedy polityka nasza skierowała się do tego, by w sprawach wschodnich przedewszystkiem zapewnić sobie porozumienie z Rosyą. Takie nowe ugrupowanie trzech mocarstw jest właśnie przyczyną, z której dotąd wynikło bardzo wiele zaniepokojenia. Powodu tego zaniepokojenia należy szukać wyłącznie w tem nowem ugrupowaniu, które nie jest naturalnem. To nowe przymierze utraciło dawną siłę, skierowaną dawniej ku utrzymaniu spokoju europejskiego; — bo przymierze trzech państw, z których dwa mają odmienne i różne interesa właśnie tam, gdzie powinny działać wspólnie i zgodnie, nie może imponować żadnemu państwu w Europie.

Skutkiem kłopotliwości takiego nienaturalnego stosunku znalazły się Niemcy w położeniu tak trudnem, że nawet wyjątkowe stanowisko Bismarka i jego pośrednictwo, działające równie rzetelnie na obie strony, nie mogą już dłużej wystarczyć i zadowolnić.

Czego mowca nie może się dopatrzyć w wywodzie ministra, to jest uwagi, iż w razie potrzeby będziemy może zmuszeni sami jedni bronić traktatu berlińskiego, dopóki nie utworzy się innej prawnej podstawy.

Mowca jest stanowczo przekonany, że dopóki Austro-Węgry w sprawach bałkańskich pozostaną na gruncie programu, który zarówno odpowiada interesom monarchii i spokojowi Europy, dopóki same nie sięgną po to, co muszą odmómić innym, — jak to już nadmienił Tisza, — dopóty mogą liczyć pod każdym względem na współdziałanie Niemiec.

Mowca pyta się hr. Kolnoky'ego, jak należy rozumieć jego wyrażenie co do przywrócenia lepszego stosunku między Rosyą a Bułgaryą. Podług zdania mowcy w Bułgaryi wszystko jest uregulowane traktatem berlińskim wyjąwszy tylko unię. Tu przytacza mowca odnośne artykuły traktatu i dowodzi, że nigdzie nie ma nawet wskazówki, by Rosyi przyznawano jakieś odrębne stanowisko. Wyrażenie się ministra, iż do ostatecznego uporządkowania Bułgaryi potrzebnem jest współdziałanie Rosyi, można tylko chyba tak rozumieć, jakoby istniejące a zupełnie legalne stosunki należało zmienić na korzyść Rosyi. To wyrażenie się—zdaje się dyć w sprzeczneści z programem rozwiniętym przez Tiszę.

W tych sprawach uprasza mowca o bliższe wyjaśnienia.

Hr. Kalnoky odpowiada najpierw na uwagi referenta, że rząd w wywodach swoich, przedłożonych na początku przeszłorocznej delegacyi, w kwestyi unii między Bułgaryą a Rumelią Wschodnią stanął na gruncie traktatów. I dziś stoi on na tem samem stanowisku. Jak dawniej, tak i teraz rząd ma zwróconą uwagę na uregulowanie tej sprawy przez mocarstwa podpisane na traktacie, które jedynie są kompetentne do uwzględniania życzeń ludności. Protokół konstantynopolski nie utworzył żadnego ostatecznego stanu. Praktyczną stroną jego jest zapowiedź rewizyi statutu rumelijskiego, który ma uregulować sprawy wewnętrzne, administracyjne, dotykające głęboko życia ludności. Rząd miał jasny i pewny cel, którego osiągnięcie niestety zostało powstrzymanem przez następne wypadki.

Na uwagi hr. Andrassego odpowiadając mówi minister: Pod wyrażeniem swojem, iż do ostatecznego uregulowania stosunków bułgarskich, potrzebnem jest współdziałanie Rosyi, rozumiem oczywiście tylko współdziałanie wszystkich mocarstw, na traktacie podpisanych — wraz z Rosyą — oraz uregulowanie szczególnie tych stosunków, które wynikły z faktycznego zlania się Rumelii wschodniej z Bułgaryą.

Minister zgadza się zupełnie ze zdaniem Andrassego, iż nie należy nic zmieniać w stanowisku Bułgaryi, jak je traktat berliński określił. — Toż samo wypowiedział on sam w swoim wywodzie.

To nie przeszkadza jednak, że Bułgarya na mocy tego traktatu pod wielu względami zależną jest od współdziałania mocarstw i Rosyi, mianowicie co do potwierdzenia wybranego księcia, sankcyonowania unii i innych kwestyj.

Konstytucya bułgarska jest sprawą wewnętrzną bułgarską. Czy sami zechcą ją zatrzymać, czy też zmienić, to tylko do nich należy.

W końcu powtarza minister, że w wyrażeniach swoich, podniesionych niestety przez hr. Andrassego, nie zamierzał wcale stawiać jakiegoś programu, ani też dotykać traktatowego stanowiska Bułgaryi, gdyż to sprzeciwiałoby się jego własnym oświadczeniom.

Niezależnie od tego nikt nie może zaprzeczyć, że stosunek Rosyi do Bułgaryi jest bardzo ważny dla jej przyszłości, spokoju, dobrobytu i bezpieczeństwa. Ani pomyśleć nie można, by między mocarstwami a małem państewkiem naprężenie, posunięte do stopnia najwyższego, mogło trwać długo, jeżeli inne mocarstwo nie ma stać ciągle na straży tego małego. Ale któż zechciałby podjąć się tej roli? Dlatego łatwo zrozumieć życzenie, by to do ostatnich granic posunięte naprężenie w jakikolwiek sposób złagodniało, a wreszcie ustąpiło, bo inaczej trudnoby było zapewnić owym krajom tak pożądany trwały spokój i bezpieczeństwo.

Minister nie powiedział, jakoby to było specyalnem zadaniem Austro-Węgier postarać się o to, jednak kto pragnie stosunków, zapowiadających trwałość, ten musi zarazem życzyć sobie, aby nastały mniej naprężone stosunki, niż obecne.

Po tej odpowiedzi hr. Kalnoky'ego, oświadczył hr. Andrassy, że jego dawniejsze wątpliwości ustąpiły teraz po tych wyjaśnieniach ministra

Następnie przemawia jeszcze raz hr. Kalnoky i kładzie szczególny nacisk na stanowisko traktatowe monarchii.

Hr. Apponyi gani, że ministerstwo spraw zagranicznych program swój podtrzymuje li tylko pod względem formalnym, podczas gdy Rosya stara się osiągnąć skutki rzeczywiste. Myśmy trzymali się zawsze formy a Rosya osiągała rzeczywistość. My jesteśmy zaangażowani na Bałkanie interesami żywotnemi, Rosya tylko ambicyą.

Dep. Horvath życzy sobie, aby w sprawozdaniu, przeznaczonem dla pełnej sesyi, było powiedzianem, że przeszłe stanowisko Austro-Węgier, charakteryzowane przez ministra, znajdzie dokładny wyraz w przyszłości.

Ciąg dalszy dyskusyi odłożony na jutro.

Buda-Peszt 17 listopada. W komisyi delegacyi węgierskiej dla spraw zagranicznych oświadczył Kalnoky, że układy z Turcyą w sprawie taryfy rozpoczęto w ostatnich czasach na nowo, ponieważ zaś nie ma wielkiej różnicy w zdaniu, przeto można się spodziewać, że doprowadzą one do pożądanego skutku. Układy handlowe z Grecyą, przerwane z powodu zeszłorocznych wypadków rozpoczną się wkrótce na nowo, a przy dobrych chęciach z obu stron można się spodziewać pomyślnego wyniku.

Co do stosunków handlowych między Austryą a Rumunią, oświadcza Kalnoky swe głębokie ubolewanie nad tem, że dotąd nie udało się doprowadzić rokowań do pożądanego korzystnego wyniku. Jednak minister mniema, że od rozbicia się układów dotąd w opinii publicznej w Rumunii zaszła wielka zmiana. Zerwanie wzajemnych stosunków handlowych wyszłoby dla obu stron na szkodę. I u nas usposobienie jest obecnie przychylniejsze dla ponownego nawiązania dawniejszego stosunku.

Obecne poufne rokowania są właśnie w tem stadyum, iż przy obustronnem dalszem usposobieniu można się spodziewać, iż się skończy wkrótce sytuacya obecna, dla obu stron wcale nie pożądana.

Budapeszt, 17 listopada. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej przyjęła bez rozpraw i bez zmiany preliminarze wspólnego ministerstwa skarbu i najwyższej Izby rachunkowej, przyjęła do wiadomości sprawozdanie o funduszach, będących pod zarządem wspólnego ministerstwa skarbu.

Komisya uchwaliła wniosek referenta, aby wezwać ministra skarbu, by udzielił bliższych wyjaśnień co do uzasadnienia cyfr, wstawionych jako pokrycie w pozycyi: „dochody cłowe“.

W rozprawie nad kredytem okupacyjnym zabierali głos dep. Chlumecky, Dumba, min. Kallay i ref. Mattusz. Ciąg dalszy rozprawy odłożony do jutra.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 17 listop. 1886	Giełda porann.	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	83 95	83 90
„ 5% papierowa nieopodat.	— —	—·—
„ srebrna	—·—	—·—
„ złota	—·—	113·70
4% Renta złota węgierska	103·27	103·27
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	—·—
Akcye kredytowe austryackie	284·80	284·90
„ „ węgierskie	284·—	295 —
Londyn	—·—	—·—
Napoleondor	—·—	9·91
Lombardy	—·—	104·50
Akcye Karola Ludwika	197·75	198·50
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	235·—
Anglo-bank	114 80	114·50
Union	223·75	224·25
Bankverein	—·—	108·60
Staatsbahn	243 —	244·10
Elbethalb.	171 25	171 14
Tramway	213 --	214·25
Länderbank	234 50	237 25
Alpine	28 50	28 25
Marka	—·—	61·57
Rubel	119 —	118 70
Dukat	— —	5·91
Berlin d. 17 listop. 1886.		
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	— —	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—.—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—.—
Akcye Karola Ludwika	—·—	— —
Akcye kredytowe	—·—	461 50

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Kraków, dnia 17/11. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie . za 100 rubli	118 50	119 25
Marki niemieckie . „ 100 mar.	61 20	61 80
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 90	6 —
20to frankówka złota	9 89	9 97
5% Pożyczka kraj. galic. . za złr. 100	102 50	103 50
4½% Pożyczka kraj. galic. „ „ 100	96 —	97 25
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 —	105 25
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	96 75	97 50
5% Obligi komunalne . I Emis.	99 75	100 75
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	96 —	97 —
4% „ „ „ „ „ II. Ser.	93 —	94 —
5% „ „	100 15	100 85
6% „ „ Banku hip.	100 75	101 50
5% „ „ „ „ z prem. 10%	103 —	104 —
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	99 80	100 40
5% „ zast. Król. Pol. za rubli 100	99 75	100 75
4% „ likwid. „ „ „ 100	93 —	95 —
Lwów, dnia 16/11. bez bieżącego kuponu.		
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	280 —	290 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	100 10	100 90
4% „ „ „ „ „ „ 100	96 50	97 25
4% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	97 —	97 75
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	99 90	100 25
5% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	104 25	105 —
4½% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	96 50	97 50
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	100 —	100 50

Warszawa, dnia 16/11. bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	101 —
4% Listy likwidacyjne . „ „ 100	— —	94 90
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	99 75
5% „ „ „ II. „ „ 100	— —	99 —
5% „ „ „ III. „ „ 100	— —	98 85
5% „ „ „ IV. „ „ 100	— —	98 25
Wiedeń, dnia 16/11. OBLIGI DŁUGU PANSTWA bez bieżącego kuponu.		
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	83 85	84 —
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	85 —	85 20
4% „ „ złota „ „ 100	113 60	113 80
5% „ „ pap. nowa „ „ 100	101 10	101 20
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	131 75	132 25
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	138 80	139 30
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	139 50	140 —
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	171 75	172 25
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	170 50	171 50
OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.		
4% Renta złota na 1000 złr. . za złr. 100	103 45	103 60
5% „ papierowa . „ „ 100	92 85	93 —
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	115 50	116 —
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	122 50	123 —
„ „ „ „ 50 „ „ „ 100	122 —	122 60
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ 100	124 80	125 00

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	104 60	105 20
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	104 40	105 —
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	104 75	105 25
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	104 80	105 40
RÓŻNE INNE POŻYCZKI.		
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	118 40	118 40
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	106 —	107 —
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ 1	30 80	31 20
0% Losy Tureckie pr. „ 400 „ „ „ 1	17 25	17 50
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	97 25	97 50
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	10[illegible] 80	101 50
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	103 10	103 50
5% „ „ „ 40-let. „ „ 100	100 —	100 30
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	98 50	99 50
7% „ „ „ „ „ 20-l „ „ 100	100 10	100 60
6% „ „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 50	100 —
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	100 50	101 —
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	100 75	101 25
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	101 75	102 50
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	100 30	100 80
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	100 60	101 10
4½% „ „ „ „ „ 100	101 75	102 —
4% „ „ „ „ „ 100	98 55	98 75
4% Banku hip. węg. z premią „ 100	104 50	104 80

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.	płacą	żądają
5% Albrechta . na 300 złr. za 100	101 50	101 75
5% Ferdynanda półnoen. na 300 „ „ 100	116 75	116 50
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	100 50	100 90
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	101 50	102 —
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	82 40	82 90
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	92 50	93 —
4% Rudolfa w złocie . „ 200 „ „ 100	123 —	123 50
5% Siedmiogrodzkie . „ 200 „ „ 100	99 75	100 25
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	158 75	159 25
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	100 7	101 —
5% Nordosty . . na 300 „ „ „ 100	99 60	100 -
0% Morawa.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	69 —	70 —
LOSY.		
Budap. losy Bazylika . na 5 złr. w. a.	8 50	8 75
Kred. dla handlu i przem. „ 100 „ w. a.	178 —	179 —
Klary „ 40 „ m. k.	43 75	44 25
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	117 —	118 —
Krakowskie „ 20 „ w. a.	18 25	18 50
Ofner (miasta Budy) „ 40 „ w. a.	46 —	47 —
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	14 65	14 95
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	9 65	9 95
Rudolfa „ 10 „ w. a.	18 75	19 25
Stanisławowskie „ 20 „ w. a.	30 —	— —
4½% Tryestyńskie „ 100 „ m. k.	137 50	138 25
4% „ „ 50 „ w. a.	69 —	70 —

Ostat. dywid.	AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
6·—	Anglobank . na 200 zł.	115 —	115 25
7·—	Bankverein Wiener „ 100 „	108 25	108 75
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	284 90	285 80
21·—	Kreditbank węg. allgem. „ 200 „	295 —	295 50
14·50	Laenderbank „ 200 „	233 —	233 50
42.30	Austro-węgierskie „ 600 „	871 —	873 —
—·—	Unionbank „ 200 „	224 —	224 50
22·—	Galic. Bank hipoteczny „ 200 „	279 —	281 —
10·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —
	AKCYE KOLEJOWE.		
9.81	Alföld-Fiuma . na 200 zł.	189 —	189 50
152·50	Ferdynanda Północn. „ 1050 „	2335—	2340--
10·50	Franciszka Józefa „ 200 „	221 75	222 50
13·50	Karola Ludwika „ 210 „	198 —	198 40
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy „ 200 „	233 75	234 25
11·50	Elżbiety „ 200 „	243 50	244 —
7·94	Koszycko-Bogumińskie „ 200 „	150 75	151 25
9·50	Rudolfa „ 200 „	191 50	192 —
9·94	Siedmiogrodzkie „ 200 „	185 25	185 75
30 fr.	Staatseisenbahn „ 200 „	242 —	242 25
7 fr.	Lombardy (Südbahn) „ 200 „	104 25	104 75
21·—	Żegluga na Dunaju „ 500 „	375 —	377 —
	WALUTY.		
	Dukaty pełne ważne za sztukę	5 95	5 97
	20-to Frankówki „ „	9 93	9 95
	20-to Markówki „ „	12 30	12 32
	Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 25	10 27
	Funty szterlingi „ „	12 55	12 60
	Banknoty włoskie „ „	49 45	49 50
	Ruble papierowe . na 100 sztuk	118 50	118 75

L. 14.361.

Ogłoszenie.

Celem pomieszczenia XIV szkoły ludowej pięcioklasowej żeńskiej począwszy od dnia 1 lipca 1887 poszukuje Magistrat odpowiedniego lokalu w śródmieściu lub w najbliższej śródmieścia okolicy.

Lokale te winny się składać:

a) z 6 sal wykładowych, każda po 80 metrów kwadratowych powierzchni, $3^1/_2$ metra wysokości, każda z osobnym wchodem; pożądanem jest światło północno-wschodnie.

b) z 2 pokoi, każdy z osobnym wchodem, o 30 metrach kwadratowych powierzchni.

c) z 2 wielkich piwnic na złożenie całego zapasu zimowego na węgle i drzewo.

d) pomieszkanie dla stróża (z jednego pokoju).

e) wychodki winny być urządzone o sześciu komórkach.

Wchód do lokalów powyższych ma być oddzielony.

Ofiarujący zechcą się zgłosić w godzinach urzędowych do naczelnika Wydziału IV Magistratu.

1780 1 2 Magistrat miasta Krakowa 23 października 1886.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.